PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU TOW. DOBROCZYNNOŚCI „CARITAS" I RAD WYŻSZYCH KONFERENCYJ ŚW. WINCENTEGO à PAULO MĘSK. I ŻEŃSK.

REDAKTOR: SEKRETARZ JENERALNY ZWIĄZKU, **X. WALENTY DYMEK.**
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO, 22 II - TELEFON 1989 - P. K. O. 206 143

Warunki przedpłaty:
Członkowie Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" otrzymują organ Związku bezpłatnie. — Przedpłata dla niecżłonków wynosi 8 zł rocznie, płatnych w ratach kwartalnych.

Nr. 1. | **POZNAŃ, W STYCZNIU 1926.** | **ROCZNIK V.**

Dobroczynność w Kościele katolickim.

(Referat wygłoszony na II Zjeździe Charytatywnym w Poznaniu.)

Złotousty kaznodzieja Lacordaire mawiał, że wszystko już zaczepiano w Kościele katolickim, prócz jednej rzeczy, której nie obrzucono jeszcze błotem oszczerstwa i nienawiści, tj. dobroczynności Kościoła katolickiego.

Lecz ktoby przypuszczał, że wnet pojawią się na horyzoncie fałszywi prorocy, którzy będą się starali nawet i tę piękną szatę zedrzeć z naszej matki, Kościoła? Niestety — nadszedł taki czas.

Najnowsza filozofja — spaczona przez Spencera, odważa się oskarżać dobroczynność katolicką, że tamuje wszelki postęp kultury i cywilizacji.

Jeszcze w radykalniejszy sposób — wprost nieludzki — rzuca się z obelgami na dobroczynność katolicką Nitzsche, a w swoim „Antychryście" powiada: „Słabi i nieudolni powinni zniknąć z powierzchni: oto pierwsze zdanie naszej miłości bliźniego. A nawet w tem powinniśmy im być pomocni."

Czyż to nie okrucieństwo? Nie dość najenergiczniejszych protestów w imię natury i godności ludzkiej, w imię cywilizacji, w imię tych licznych rzesz upośledzonych i biednych przeciw tego rodzaju kanibalizmowi.

Wyobraźmy sobie moment, który rychlej czy później każdy z nas przeżywać musi:

Mamy jeszcze ukochanego rodzica, który nam dał życie, przez wszystkie dni swego szczęścia pracował na nas, mozolił się i kłopotał, aby nam zapewnić przyszłość. Nadmierna praca

wyczerpała jego siły, i oto złożony niemocą, prosi swoje dziecię o pomoc. — Poślijmy go do jego dziecka, filozofa, pokroju Spencera i Nitzschego — a w odpowiedzi usłyszy słowa: Słabi i nieudolni muszą zniknąć z powierzchni — takie nasze pierwsze przykazanie miłości bliźniego.

Gorzka łza popłynie z ócz schorzałego rodzica. Zebrawszy ostatnie siły, zaczołga się do furtki klasztoru katolickiego z prośbą o pomoc. Wnet otwierają się podwoje, a zamiast odpowiedzi nieludzkiej demagogicznej filozofji słyszy słowa miłości Chrystusa. Słabi i nieudolni to nasi oblubieńcy, to pierwsze zdanie naszej miłości bliźniego. W słabych i ubogich czcimy naszego Mistrza, Jezusa Chrystusa.

I zamiast jadu trucizny daje zakonnik lub zakonnica swoje życie na usługi. Dniem i nocą czuwa nad łożem słabego, wypełnia najmniejsze jego życzenia, bo tak uczył Chrystus Pan, tak uczy Kościół katolicki:

„Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę".

Gdy zapytano Boskiego Zbawiciela, któreby było pierwsze i największe przykazanie, odpowiedział: „Będziesz miłował Pana Boga swego z wszystkiego serca swego". Na tem uczyniłby Chrystus Pan zadość pytaniu, ale dodał jeszcze: „A drugie jest temu podobne: będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego". A zatem mówiąc o miłości Bożej, o jej obowiązku, nie chciał pominąć milczeniem drugiego obowiązku, miłości bliźniego.

I otóż to poczucie obowiązku miłości bliźniego przeszło odtąd do duszy ludzkości i zarazem stało się fundamentem dobroczynności katolickiej.

Czytamy w starych dokumentach różnych fundacyj: Na chwałę Bożą, w dowód pamięci Wcielenia, męki i śmierci Boga-Człowieka, na chwałę Boga Rodzicy i d l a d o b r a ubogich eryguję tę fundację.

Nie znajdujemy tam słowa, dziś z lubością używanego: humanitarność, ale znajdujemy tam w pierwszym rzędzie ideę miłości Boga i bliźniego.

Dobry uczynek po myśli Kościoła katolickiego wypływa więc najpierw z miłości Bożej, a nie powodowany jakiemiś pobudkami czysto ludzkiemi. Jeżeli Bóg jest treścią wszystkiego życia, to też musi być treścią miłości bliźniego, musi być jej A i Ω.

Przecież sam Syn Boży stawia się narówni z wszystkimi ubogimi, cierpiącymi. „Cokolwiek im uczynicie, mnieście uczynili".

Nagrodę za wypełnienie swego świętego obowiązku otrzyma każdy na niwie wieczności, kiedy to zostaną przedłożone księgi spisane.

Skoro więc Chrystus Pan identyfikuje się z tymi, których wspomagać mamy, to niema mowy w Kościele katolickim o dobroczynności prawdziwej, odłączonej od miłości Bożej.

Źle sądzi ten, który bliźniego wspomaga i jest przeświadczony, że czyni zadość wymaganiom nauki katolickiej, który uważa swój czyn jako łaskę, wyświadczoną bliźniemu. Nie wyświadcza on łaski drugiemu, ale sam łaski dostępuje, że coś dobrego spełnić może. Do dobrego Bóg sam człowieka determinuje.

A gdyby człowiek sobie uświadomił, co traci przez swoją opieszałość, żałowałby tego zawsze, bo stracił przez to zasługi wieczne.

Od obowiązku miłości bliźniego nikt zwolniony nie jest. Nie można oczywiście wszystkich jedną miarą mierzyć, bo na świecie niema równości możności czynienia dobrze. Lecz w jednem zgadzają się wszyscy, że ten, który nie wypełnia należycie przykazania miłości bliźniego, nie jest prawdziwym członkiem Kościoła katolickiego.

Nawet najkonsekwentniejszy wróg Kościoła katolickiego Georges Clemenceau powiada: „Gdyby było tylu chrześcijan czynu, ilu ich mamy z nazwiska, moglibyśmy spokojnie wykreślić z karty ludzkości kwestję socjalną".

Do czynienia dobrze jest w Kościele katolickim każdy zobowiązany, w ramach możności sił fizycznych i moralnych.

Zobowiązany do tego jest przedewszystkiem świat mężczyzn. Oni to stykają się z jaskrawą rzeczywistością życia, przecież oni przeważnie dzierżą władzę świata, to też do nich woła w pierwszym rzędzie głos obowiązku miłości bliźniego.

Niestety skrajny materjalizm owładnął serca ludzkie. Na wołanie daje niejeden nawet wiele. Pieniądze są potrzebne, aby dobroczynność katolicka się rozwijała, lecz one nie są jej fundamentem. Nie, Kościół katolicki wymaga na polu dobroczynności coś więcej, bo wymaga współpracy całego ofiarodawcy, wymaga i żąda pomocy osobistej. Wymaga więc kontaktu osobistego z światem ubogich i nieszczęśliwych.

I tu jesteśmy przed rozwiązaniem problemu dość trudnego. Przepraszam szanownych Panów, że podkreślić muszę, za mało i jeszcze raz za mało znajdujemy chętnych serc mężczyzn na niwie charytatywnej, a przecież tego wymaga od was wasza matka Kościół.

Jak często objaw ten smutny się powtarza, że świat mężczyzn zdobędzie się na ofiary materjalne, lecz skoro żądamy współpracy osobistej, spotykamy się z odpowiedzią odmowną. Niema jeszcze tego przekonania w społeczeństwie, że praca charytatywna nie jest niczem uwłaczającem godności osobistej.

Kościół katolicki chce być i jest naszą matką, opiekunką. Spełnia swój obowiązek w zupełności. Zsyła nam apostołów miłosierdzia, którzy pełni zaparcia się siebie, oddają swoje życie drugim, z miłości dla Boga i bliźniego.

Słabsze z natury, ale mienniejsze w zasoby ducha w czasach dzisiejszych pracują panie z gorliwością nad dobrem upośledzonych. To też praca ich dziś na ziemiach Polski przeważa.

Na czem polega wartość dobroczynności katolickiej? Najlepszą odpowiedzią będą słowa apostoła narodów z listu do Koryntjan: „Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał dar proroctwa i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił a miłościbym nie miał, nic nie jestem. I choćbym wszystkie majętności rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże.

„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się; nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa.“

A zatem bez miłości bliźniego niczem jestem wobec Boga, i to często sobie powtarzać powinniśmy.

A jaką wartość ma dobroczynność katolicka dla Kościoła Chrystusowego?

Bez niej Kościół przetrwa, aż do schyłku świata, bo to zapewnił Chrystus Pan w słowach: „A bramy piekielne nie zwyciężą go“. Ale i to jest pewnem, że Kościół katolicki tylko tam będzie się rozszerzał, gdzie kwitnąć będzie miłość bliźniego, gdzie wiara przez miłość działać będzie. I jeżeli się chcemy zwać, jak ojcowie nasi, narodem „semper fidelis“, to w pierwszym rzędzie pielęgnować musimy miłość bliźniego.

Kiedy indziej mówił Chrystus Pan: „Byłem głodny, a nakarmiliście mnie, łaknąłem, a napoiliście mnie.. .pójdźcie więc błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata“. A więc Chrystus Pan wskazuje na wartość dobroczynności dla nas samych, dla naszego szczęścia wiecznego.

Miłosierdzie znał już świat pogański, lecz chrześcijaństwo przybrało je w nową szatę, dało jemu dotąd nieznaną siłę ożywczą.

„Nie przyszedłem na świat, aby Zakon znieść, lecz aby go uzupełnić“, powiada Chrystus Pan. A uzupełnienie to po-

lega na głoszeniu ewangelji miłości Bożej, miłości bliźniego i jedności rodzaju ludzkiego.

Siłą nową dla miłosierdzia pogańskiego jest należyta ocena przez Kościoł katolicki dóbr doczesnych.

I nic dziwnego, że religje pogańskie nie miały wielkiego wpływu na ideę dobroczynności. A co religja nie sprawiła, starała się uzupełnić filozofja, lecz także bez skutku. Wprawdzie pięknie pisał Seneka przy złotym stoliku o ubóstwie, ale prawidła jego nie zmieniły w istocie zapatrywań jego ziomków.

Starożytność bowiem szczyciła się dobroczynonścią, która wypływała z bezpośredniego źródła psychologicznego, z naturalnego — każdemu wrodzonego — popędu współczucia. Oczywista, że tak, jak zmiennem jest usposobienie człowieka, tak też i pociągnięcia jego serca, skoro nie są ufundowane na miłości chrześcijańskiej, będą zmienne i będą tylko odruchem chwilowych jakichś kaprysów.

Pozatem dobroczynność pogańska ograniczała się tylko do najbliższych.

Dopiero chrześcijaństwo utorowało dobroczynności nową drogę życia. Zerwało tamy starożytnej dobroczynności, wprowadziło miłość bliźniego bezinteresowną, i rozszerzyło ją na całą ludzkość jako synów jednego Ojca w Trójcy Przenajśw.

A najwyższe znamię, które różni o całe niebo dobroczynność pogańską, jak wogóle wszelką humanitarną od katolickiej, stanowi szczególna opieka Kościoła katolickiego nad dobrem duszy człowieka. Bez podstępu, nikogo nie zmuszając do porzucenia swej wolności osobistej czy też wyznaniowej, pragnie Kościół katolicki prowadzić wszystkich do Tego, który wzajemnie się kochać i dobrze czynić przykazał.

To, co Kościół katolicki nauczał, to też zaraz w czyn obracał. Chciał świat przekonać, że nic niemożliwego nie wymaga, że przy dobrej woli wszystkiemu sprostać można.

Każda karta historji Kościoła katolickiego jest zarazem opisem wzniosłych dzieł dobroczynności. Chcąc przedstawić całą jej historję, musiałbym zobrazować całą historję Kościoła, co jest obecnie niemożliwem. Dlatego wspomnę tylko o kilku najważniejszych momentach historji dobroczynności katolickiej.

Pięknie scharakteryzowali pierwszych chrześcijan poganie, mówiąc: patrzcie, jak oni się miłują.

W Dziejach Apostolskich czytamy, że bogaci sprzedawali swój dobytek i składali u stóp apostołów. A gdy liczba ubogich się powiększała, wybrano diakonów, którym poruczono opiekę nad ubogimi.

Z zadowoleniem stwierdził cesarz Juljan, że za jego cza-

sów żaden z chrześcijan wiecznego miasta żebrać nie potrzebował.

Z chwilą ukazania się Edyktu Medjolańskiego przybrała dobroczynność katolicka też inną szatę. Nie można było się ograniczyć na opiece po domach, lecz trzeba było budować gmachy i stwarzać przytuliska dla poszczególnych rodzajów nieszczęśliwych.

Już od początku istnienia Kościoła katolickiego wybijają się jednostki na czoło pracy charytatywnej.

W IV wieku widzimy przy pracy nad ubóstwem moralnem i materjalnem św. Bazylego, którego działalność zwie św. Grzegorz z Nazjanzu większą aniżeli piramidy faraonów. Podczas gdy te przynoszą chlubę tylko władcom, to praca św. Bazylego przyniosła korzyść tysiącom współbraci.

Jedną z najwięcej znanych postaci na polu charytatywnem średniowiecza, jest św. Elżbieta. Najwięcej dowodów miłości bliźniego okazała w r. 1226, kiedy nędza i głód rozpowszechniać się rozpoczęły. Wszystko poświęcała dla ubogich, nawet osobiste kosztowności. Karmiła codziennie kilka set biednych, a dla chorych zbudowała szpital. Sama po śmierci męża przywdziała habit zakonny, aby zupełnie oddać się na usługi ubogich.

Reformatorem średniowiecznej i zarazem założycielem nowszego systemu opieki po szpitalach zwać można świętego Jana Bożego.

Przypatrując się dotychczas stosowanej opiece dla ubogich i chorych, widział w niej wiele uchybień. Przedewszystkiem rozpoczął dbać o higjeniczniejsze urządzenie szpitali, o lepsze wyszkolenie personału opiekuńczego i o łagodniejsze traktowanie chorych, przedewszystkiem chorych na umyśle.

Pozatem wybierał się na misje, aby nawracać upadłe dziewczęta.

Zbierając ludzi chętnych do pracy charytatywnej, nie myślał wcale o założeniu jakiegoś zakonu. A jednak po jego śmierci papież Pius V nadał zrzeszeniom braci św. Jana Bożego regułę, których dziś znamy pod nazwą Bonifratrów.

Pomijam postać wszystkim bardzo dobrze znana, a w pracy charytatywnej bodajże najwięcej zasłużoną, tj. św. Wincentego. O nim mówić będziemy w dniu jutrzejszym

Najważniejszym czynnikiem w pracy charytatywnej, jej filarem, że tak powiem, są do dnia dzisiejszego zakony. Mam tu na myśli zakony z ślubami uroczystemi ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Zakonnice i zakonnicy ślubami temi związani oddają całą swoją istotę, pracę i życie na usługi ubogich i chorych.

Jak już wspomniałem na Wschodzie pracował z wielkim zapałem i zarazem z nadzwyczajnym skutkiem św. Bazyli.

Zachęceni tą pracą, mnóstwo kapłanów pośpieszyło w ślady świętego biskupa, zakładając przy kościołach i klasztorach szpitale dla chorych, schroniska dla ubogich i pielgrzymów. Tysiące ubogich i chorych znalazło tam przytułek, pokrzepienie na duchu nauką Chrystusową i zaopatrzenie w środki do życia codziennego.

Na Zachodzie szerzyli dzieło miłosierdzia benedyktyni, wierni spadkobiercy ich mistrza.

W 19 w. pojawiają się braciszkowie św. Franciszka. Celem ich życia jest wychowanie zaniedbanej młodzieży męskiej.

Z zakonów żeńskich należy na pierwszem miejscu wymienić zakon przez św. Wincentego założony, szarytki. Zakon ten jest dziś najliczniejszy, a z wydajną ich pracą spotykamy się na każdym kroku.

W podobnym kierunku pracują Elżbietanki, których działalność na polu miłosierdzia dobrze jest nam znana. Jak wogóle każdy zakon, oddaje się mniej lub więcej na usługi upośledzonym.

Całe legjony Ojców Kościoła, teologów, soborów i papieży wszystkich wieków mogłyby świadczyć o szczytnej pracy charytatywnej Kościoła katolickiego i o jej wyższości od innych działań humanitarnych.

Nie słusznem więc jest twierdzenie wrogów naszych, że Kościół katolicki dla dobra ludzkości nic nie zdziałał. Żaden nieuprzedzony tego twierdzenia powtórzyćby nie mógł. I o tem, jestem przeświadczony, są wszyscy szanowni tutaj zebrani przekonani. Już przez sam udział w zjeździe chcą to zadokumentować, że wiernie pragną stać na straży dobroczynności katolickiej i czynem odeprzeć wszelkie przeciw niej skierowane zarzuty.

Organizacja Opieki nad Niemowlęciem.

(Referat wygłoszony na II Zjeździe Tow. Dobr. „Caritas".)

Organizacja Opieki nad Niemowlęciem jest niesłychanie ważnem zagadnieniem, wysuwającem się na pierwszy plan akcji społecznej we wszystkich krajach, zwłaszcza w okresie powojennym. Sprawa ta ma u nas niewątpliwie większe jeszcze znaczenie niż w innych państwach, a to z następujących powodów: ilość dzieci potrzebujących opieki jest u nas większa, a opieka nad niemi bez porównania gorzej zorganizowana niż na zachodzie.

W wyniku mamy u nas wciąż jeszcze znacznie większą śmiertelność niemowląt niż w innych krajach. Śmiertelność ta wynosi u nas od 15

do 20 procent, t. j. na 100 dzieci żywo urodzonych umiera przed upływem pierwszego roku życia 15—20 niemowląt. Cyfry podobne stwierdzono w innych krajach Europy na początku obecnego stulecia, a w wielu z nich obniżono je w ostatnich latach do 9—10 proc, wyłącznie dzięki planowej i energicznej akcji opiekuńczej. Istnieją nawet szczęśliwe kraje (Danja, Szwecja, Norwegja, Nowa Zelandja), w których śmiertelność niemowląt waha się około 5 proc., czyli jest 3 do 4 razy mniejsza od spostrzeganej u nas.

Nie potrzebuję chyba podkreślać, jak wielką stratą, zarówno moralną, fizyczną jak i materjalną jest dla nas podobny stan rzeczy. Jeżeli chcemy uchodzić za naród kulturalny w całem tego słowa znaczeniu, to musimy wszelkiemi siłami dążyć do zmniejszenia śmiertelności niemowląt.

Naturalnie, że winę takiego stanu rzeczy należy częściowo przypisać ogólnym złym warunkom ekonomicznym, mieszkaniowym, niskiemu poziomowi oświaty i t. d., t. j. warunkom, na które niestety w najbliższym czasie akcja społeczna może wywierać wpływ tylko minimalny. Nie ulega jednak wątpliwości, i dowodzi tego niezbicie doświadczenie wielu innych krajów, że akcja społeczna przez zorganizowanie Opieki nad Niemowlęciem może wybitnie zmniejszyć śmiertelność nawet w złych warunkach ogólnych.

Skuteczne zwalczanie śmiertelności niemowląt możliwe jest tylko przy dokładnej znajomości przyczyn, powodujących tę śmiertelność. W przeciwnym razie wszelkie zarządzenia, przeprowadzone nawet z dużym nakładem pracy i kosztów, nie dadzą pożądanych rezultatów.

Rozpatrzmy też obecnie główne przyczyny śmiertelności niemowląt oraz związane z tem zarządzenia zapobiegawcze.

1) Około 35% śmiertelności niemowląt zależy od t. zw. słabości wrodzonej, przyczem jest rzeczą zrozumiałą, że dzieci tej kategorji dają dużą śmiertelność, zwłaszcza w pierwszych dniach i tygodniach życia. Dzieci te są tak słabe i wątłe już w chwili urodzenia, że tylko bardzo staranna opieka może je utrzymać przy życiu.

Ta słabość wrodzona jest powodowana przez najróżnorodniejsze czynniki.

a) Zdrowie rodziców ma tutaj pierwszorzędne znaczenie; im jest ono słabsze i wątlejsze, tem słabsze są naturalnie i dzieci. Nie wszystkie choroby rodziców mają jednakowo szkodliwy wpływ na stan zdrowia potomstwa. Na plan pierwszy wysuwają się tutaj dwie plagi społeczne: alkoholizm i choroby weneryczne, zwłaszcza kiła. Zwalczanie więc tych

dwóch szkodliwości przyczyni się wydatnie do poprawienia stanu zdrowia niemowląt, zmniejszy śmiertelność w dużym stopniu. Nie możemy tutaj wchodzić w szczegóły walki z alkoholizmem i z chorobami wenerycznemi, gdyż zaprowadziłoby to nas za daleko; musimy się ograniczyć tylko do podkreślenia znaczenia tych faktów dla śmiertelności niemowląt. Zaznaczamy jeszcze tylko, że wskazuje to nam wyraźnie na obserwowaną stale łączność poszczególnych działów opieki społecznej.

b) Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, a jednak dziwnie mało ogólnie znaną, że stan zdrowia matek w okresie ciąży wywierać musi wybitny wpływ na siłę żywotną mającego się narodzić dziecka, więc wszystkie szkodliwości oddziałujące na kobietę w tym czasie, muszą znacznie zwiększać śmiertelność niemowląt. Wszystko więc, co uczynimy dla poprawy stanu zdrowia i warunków bytu kobiet ciężarnych, odbije się dodatnio na stanie zdrowia nowego pokolenia.

Otwieranie stacyj opieki nad kobietą w okresie ciąży, należyte wyszkolenie i rozmieszczenie w kraju akuszerek, rozbudowa odpowiednich szpitali będą ważnemi środkami zapobiegawczemi. Powinno być naszem dążeniem, by każda kobieta w okresie ciąży znajdowała się pod opieką odpowiedniej stacji opieki.

Dalszym ważnym czynnikiem jest należyte uregulowanie pracy kobiety ciężarnej. Doświadczenie wykazało, że konieczność wykonywania pracy (fabryka, rzemiosła i t. d.) w ostatnich tygodniach ciąży wywiera niezmiernie szkodliwy wpływ na siłę żywotną dziecka. Licząc się z tem, niektóre kraje wprowadziły już kilkotygodniowy, ustawowo zastrzeżony urlop płatny dla kobiet w końcowym okresie ciąży i bezpośrednio po porodzie. Ten urlop w okresie poporodowym umożliwia matce zajęcie sie dzieckiem w pierwszych, najwięcej wrażliwych chwilach jego życia. Przeprowadzenie odpowiedniej ustawy również i u nas będzie ważnym krokiem w zwalczaniu śmiertelności niemowląt.

Jeżeli już każda kobieta, jakeśmy to omówili, wymaga pewnej opieki w okresie ciąży, to dotyczy to w większym jeszcze stopniu przyszłych matek nieślubnych. Zwykłe w takich razach troski zarówno natury materjalnej jak i moralnej, przy częstszych jeszcze tutaj szkodliwych wpływach alkoholizmu i chorób wenerycznych, warunkują znacznie większą śmiertelność wśród niemowląt nieślubnych. To też stworzenie odpowiednich przytulisk dla matek nieślubnych, gdzie mogłyby one spędzić okres przedporodowy i poporodowy, jest również ważnym bardzo punktem organizacji opieki nad niemowlęciem.

2) Wśród licznych chorób, powodujących śmiertelność niemowląt, wysuwają się na plan pierwszy **zaburzenia przewodu pokarmowego i wogóle odżywiania** — wynoszą one około 35 proc. ogólnej śmiertelności w tym wieku. Zaburzenia te powstają **wskutek wadliwego odżywiania** niemowląt — rzadko która matka wie, chociażby nawet w przybliżeniu, jak powinna swe dziecko odżywiać, większość matek popełnia często w najlepszej wierze zasadnicze błędy w odżywianiu swych dzieci. Poprawa tych stosunków jest kardynalnym warunkiem zmniejszenia się śmiertelności w pierwszym roku życia.

Najważniejszym czynnikiem w odżywianiu niemowląt, czynnikiem decydującym często o życiu lub śmierci niemowlęcia jest to, czy jest ono karmione przez matkę, czy też odżywiane sztucznie. **Śmiertelność wśród dzieci, karmionych z buteleczki, jest naogół kilkakrotnie większa, niż wśród dzieci, karmionych piersią.** Dowodzą tego wszystkie bez wyjątku statystyki, a klasycznym przykładem jest następujący fakt historyczny: Podczas oblężenia Paryża przez Niemców w roku 1871, wskutek panującego tam głodu i nędzy zwiększyła się ogromnie śmiertelność wśród ogółu ludności miasta; jedna tylko jedyna kategorja wykazała zmniejszoną śmiertelność pomimo tych ogólnie złych warunków higjenicznych, a mianowicie niemowlęta. Przyczyną tego było przymusowe karmienie niemowląt przez matki wskutek zupełnego braku mleka.

Chcąc więc zmniejszyć śmiertelność niemowląt, musimy możliwie intensywnie **propagować ideę karmienia niemowląt przez matki**, a następnie uczynić wszystko, aby matkom umożliwić wykonanie tego ważnego obowiązku.

Propagować karmienie dzieci przez matki możemy słowem lub drukiem, przemawiając na odczytach, drukując odpowiednie artykuły, ulotki lub afisze. Musimy być przytem przekonani niezbicie o tem, że fałszywem jest rozpowszechnione mniemanie, jakoby kobiety nie mogły często karmić swych dzieci z powodu braku pokarmu. Jest rzeczą obecnie już dowiedzioną, że **conajmniej 95% matek może swoje dzieci karmić w ciągu kilku miesięcy**, muszą one tylko tego chcieć, i muszą być pouczone, jak to wykonywać. Tak zwana niemożność karmienia jest tylko pozorem dla uchylenia się od spełnienia tego obowiązku względem własnego dziecka.

Propagowanie idei karmienia dzieci jest również jednym z głównych zadań t. zw. **Stacyj Opieki nad Matką i Dzieckiem.** Powstają one na szczęście w naszym kraju

w coraz większej liczbie, głównie dzięki inicjatywie kilku instytucyj, jako to: Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom, Związek Kobiet Katolickich, Polski Czerwony Krzyż. Poza tem tworzone są również przy szpitalach i klinikach dziecięcych.

Nie będę tutaj rozpatrywał szczegółowo organizacji takiej stacji, jej prowadzenia, gdyż sądzę, że jest to czytelnikom dostatecznie znane, postaram się tylko uwydatnić kilka ważniejszych punktów. W pierwszym rzędzie ważnem jest, aby tworzone coraz liczniej stacje nie wchodziły sobie wzajemnie w drogę, by stacje te w miastach objęły w swą opiekę odrębne dzielnice. Obecnie niestety zdarza się wciąż jeszcze, że powstające zwłaszcza w śródmieściu stacje starają się przyciągnąć do siebie jedne i te same rodziny. Sprawa sama cierpi na tem bardzo, gdyż część rodzin zraża się przez tak częste odwidziny różnych opiekunek zdrowia, wydających często niezupełnie zgodne zarządzenia, a druga część rodzin stara się to wykorzystać, by otrzymywać wydawane różne świadczenia z obydwuch stacyj jednocześnie ze szkodą dla innych, więcej potrzebujących.

Każda stacja powinna jednak dążyć do tego, by w obrębie swego działania rozciągnąć opiekę nad wszystkiemi niemowlętami, możliwie od pierwszych chwil ich życia. W tym celu powinna pielęgniarka stacji opieki nad matką i dzieckiem pozostawać w stałym kontakcie z urzędem stanu cywilnego, dowiadywać się w ten sposób o urodzeniu się dziecka i starać się, by zostało ono zapisane do poradni. Naturalnie, że decydującym czynnikiem dla ostatecznego wyniku pracy takiej stacji i liczby zapisanych w niej dzieci i matek będzie niewątpliwie oddanie się sprawie i kwalifikacje pielęgniarki w kierunku zdobywania zaufania matek. Powinniśmy też dążyć do obsadzenia tych ważnych stanowisk przez doświadczone i dobrze wyszkolone siły.

Doświadczenie wykazało już niezbicie, że stacje opieki nad matką i dzieckiem są potężnym czynnikiem w walce z śmiertelnością niemowląt, obniża się ona wyraźnie w miarę wzrastania liczby stacyj. Do stacji takiej powinny być zapisane nietylko matki i ich dzieci, lecz obowiązkowo również wszystkie kobiety, trudniące się zawodowo lub przygodnie wychowywaniem niemowląt. A to chociażby z tego powodu, że dzieci takie pozbawione pokarmu matki są, jakeśmy to omówili wyżej, znacznie więcej narażone na choroby przewodu pokarmowego.

Te dzieci, oddane na „garnuszek“, są zwykle dziećmi nieślubnemi — matki zwykle nie mogą (czasami nie chcą) zatrzymać ich przy sobie,

Obok nich pozbawione pokarmu matki, czyli skazane na odżywianie sztuczne, są dzieci tych nielicznych kobiet, które rzeczywiście swych dzieci karmić nie mogą, bądź to z braku pokarmu, bądź też z powodu poważnej choroby (gruźlica, pewne choroby serca i t. d.).

Dla tych to dzieci przy stacjach opieki nad matką i dzieckiem stwarzamy stale kuchnie mleczne, gdzie przygotowuje się odpowiednie dla nich porcje mleka. W ten sposób zmniejszamy możliwie szkodliwy wpływ tego odżywiania sztucznego na organizm dziecka. Samo się przez się rozumie, że dzieci takie muszą być zapisane do stacji.

Do niedawna jeszcze czynnik socjalny odgrywał bardzo ważną rolę przy karmieniu lub niekarmieniu dziecka przez matkę — matka zmuszona do pracy poza domem przez większą część dnia, nie mogła należycie karmić swego dziecka, i jak zwykle bywa w takich razach, szybko traciła pokarm zupełnie. Szkodliwy wpływ tego czynnika socjalnego został obecnie już do pewnego stopnia zmniejszony przez obowiązującą również u nas ustawę, nakazującą urządzanie żłóbków dziennych przy wszelkich warsztatach pracy, zatrudniających pewną ilość robotnic. Matki idąc do pracy, zabierają swe niemowlęta, umieszczają w żłóbku i dochodzą do niego dla karmienia w zwykłych odstępach czasu. Należy dążyć do ścisłego przestrzegania tej ustawy.

Wspominaliśmy już wyżej, że na odżywianie sztuczne skazane są często dzieci nieślubne, oddane na garnuszek. Los ich zależy w pierwszym rzędzie od jakości opieki, jaką otrzymają one w środowisku, w którem się znajdują. Jest on czasami znośny, zwykle umierają one jednak w bardzo wczesnym wieku.

Rozpatrzmy teraz jednak, co się dzieje z dziećmi nieślubnemi, które dostały się w ten lub inny sposób do przytułków dla niemowląt lub do tak zwanych domów podrzutków. Niestety, los ich zwykle niewiele lepszy. Pozbawione opieki matki, obarczone często, jakeśmy widzieli, chorobami wrodzonemi, skazane na odżywianie sztuczne, narażone na częste w takich zbiorowiskach dziecięcych najróżniejsze choroby zakaźne, wymierają one w pierwszym roku życia w zastraszający sposób, obciążając znacznie statystykę śmierci niemowląt.

Wszystkie zdobycze nauki lekarskiej, możliwie dobre i celowe urządzenie tych domów podrzutków, mogą tylko mniej lub więcej zmniejszyć śmiertelność, zasadniczej zmiany sprowadzić nie mogą. Istnieje tylko jedno rozwiązanie tego nadzwyczaj ważnego, a tak trudnego zagadnienia, a jest niem stworzenie warunków, umożliwiających

łączność matki nieślubnej z jej dzieckiem przez jak najdłuższy okres czasu.

Stwarzajmy więcej schronisk wspólnych dla matek nieślubnych i ich dzieci, dajmy im tam możność pracy i zarobku. A wtedy zmniejszy się śmiertelność niemowląt bardzo wydatnie, wtedy nie będziemy potrzebowali łożyć tak dużych sum na domy podrzutków, dające tak smutne wyniki.

3) Trzecią z rzędu kategorją chorób, powodujących śmiertelność niemowląt, są choroby układu oddechowego, głównie dziecięce zapalenie płuc — około 15 proc. ogółu zejść śmiertelnych wieku niemowlęcego. Utarło się powszechnie mniemanie, że ta kategorja chorób zależy od tak zwanego „przeziębienia". Jest ono postrachem wszystkich matek, a zwłaszcza matek, mających dzieci małe. Każdy podmuch świeżego powietrza, chociażby najłagodniejszy, każde otworzenie drzwi do pokoju dziecka, nie mówiąc już o otwarciu okna — uważa się za dostateczny powód do wywołania „przeziębienia", a więc kataru, zapalenia oskrzeli, płuc i t. d. Z tego powodu przeciętne niemowlę jest skrzętnie chronione przed temi mniemanemi szkodliwościami, owija się je w niezliczone ilości pieluch, kaftaników i koszulek, zawija możliwie szczelnie w poduszkę, przykrywa kołdrą razem z głową, ustawia się kołyskę możliwie blisko pieca, zdala od okna, pokój ogrzewa się do niemożliwego stopnia, wietrząc go jak najrzadziej. A dziecko poci się naturalnie niemiłosiernie, osłabia się przez to znacznie i w takich warunkach staje się łatwym łupem dla znajdujących się prawie wszędzie (a zwłaszcza w pokoju źle przewietrzanym) grzybków chorobotwórczych (bakteryj) i zachorowuje na katar, zapalenie oskrzeli i t. d. Jest to w mniemaniu matki jednak powód do podwojenia środków ostrożności przeciwko temu „przeziębieniu" — i w rezultacie mamy błędne koło, z którego jest tylko jedno jedyne wyjście: kardynalna zmiana warunków, w jakich się znajduje dziecko: nieprzegrzewanie dziecka przez racjonalne ubieranie go, dostarczenie mu świeżego, zdrowego powietrza. Jest rzeczą wprost niepojętą, jak trudno jest zwykle przekonać matki, nawet inteligentne, o tem, że to „przeziębienie" jest w bezwzględnej większości wypadków niebezpieczeństwem urojonem, że stokroć gorszem dla dziecka jest pozbawienie go ożywczego wpływu świeżego powietrza, że nawet chłodne powietrze nie jest szkodliwe dla niemowlęcia. Często matki słuchają, przytakują, a potem robią swoje po dawnemu.

I tutaj również odpowiednia propaganda, zwłaszcza przez stacje opieki nad matką i dzieckiem, a zwłaszcza wpływ pielęgniarki, która zdobyła sobie zaufanie rodziny, wywrzeć

może i musi prędzej czy później dobroczynny wpływ i w tej dziedzinie higjeny niemowląt, zmniejszając ich śmiertelność.

4) Wszystkie inne choroby razem wzięte stanowią zaledwie 15% ogólnej śmiertelności niemowląt. Odpowiednia propaganda zasad higjeny lub też odpowiednio przeprowadzona opieka społeczna zmniejszy również wyraźnie i ten odsetek. Naprzykład walka z gruźlicą, odpowiednie uświadomienie rodziców lub odpowiednie zarządzenia w rodzinie gruźliczej, zapisanej do przychodni przeciwgruźliczej, uchroni niejedno niemowlę od zarażenia się gruźlicą lub przynajmniej znacznie złagodzi szkodliwy wpływ tego zarażenia. I tutaj jednak należy pamiętać o tem, by cała ta akcja społeczna była prowadzona jednolicie, by wszystkie stacje opieki danej dzielnicy pozostawały pomiędzy sobą w stałym kontakcie. A jeszcze lepiej, należy dążyć do takiego zorganizowania opieki społecznej, by każdą rodzinę odwiedzała tylko jedna siostra, obejmująca całość tej opieki.

Działalność wszystkich stacyj opieki nad dzieckiem, odgrywających główną rolę w tej dziedzinie opieki społecznej, będzie mogła być w przyszłości jeszcze skuteczniejszą, o ile dołączymy do niej obowiązkowe wyszkolenie wszystkich kobiet w opiece nad niemowlęciem. Przyczyni się to do rozszerzenia wiadomości o zasadach higjeny niemowlęcia wśród ogółu matek i ułatwi znacznie działalność stacyj. To wyszkolenie obowiązkowe może być wprowadzane, naturalnie, tylko bardzo stopniowo, na początek naprzykład do szkół i seminarjów.

Wkońcu zestawmy jeszcze główne postulaty organizacji opieki nad niemowlęciem.

1. Organizacja opieki nad niemowlęciem przechodzi coraz więcej z dziedziny dobroczynności do dziedziny obowiązkowych świadczeń społecznych. I to jest najzupełniej słuszne, gdyż każde dziecko przez sam fakt przyjścia na świat, ma prawo do opieki, a obowiązkiem rodziny lub społeczeństwa jest udzielenie mu tejże.

2. Dla sprawowania opieki nad niemowlęciem wymagamy obecnie dwóch kardynalnych rzeczy:

a) umiłowania sprawy niemowlęcia,

b) odpowiedniego wyszkolenia.

Jedno bez drugiego nigdy nie da dobrych wyników, może wyrządzić niemowlętom dużo szkody i zdyskredytować samą sprawę.

3. Organizacja powinna dążyć usilnie do zapewnienia niemowlęciu opieki rodzinnej, do możliwie

długiego zapewnienia łączności matki z dzieckiem, a opieka zakładowa powinna być uważana za konieczność ostateczną.

4. Powinniśmy dążyć do możliwego skoncentrowania opieki społecznej nad każdą rodziną w jednym ręku w myśl wyżej wyłożonych postulatów.

Gdy cały ten plan opieki nad niemowlęciem będzie wykonany, wtedy nastanie ten szczęśliwy okres w naszym rozwoju, gdy śmiertelność niemowląt obniży się do wysokości, spotykanej w innych krajach, byt tych małych nieszczęśliwych istot zasadniczo polepszony, i wtedy wiek XX będziemy mogli z dumą słusznie nazwać WIEKIEM MATKI I DZIECKA.

Prof. Dr. K. Jonscher,
Dyrektor Kliniki Chorób Dziecięcych
Uniwersytetu Poznańskiego.

Pierwsi wysłannicy św. Wincentego w Polsce.

Polska należy do tych szczęśliwych krajów, które jako jedne z pierwszych zapoznały się z potężnemi dziełami miłosierdzia, zapoczątkowanemi we Francji przez „Wielkiego Jałmużnika", św. Wincentego à Paulo. Pomimo dużej odległości i kataklizmów dziejowych, którym ulegała naówczas nieszczęśliwa nasza ojczyzna, stało się to możliwe dzięki świątobliwej królowej polskiej, Marji Ludwice Gonzaga, z rodu francuskiego.

Księżniczka ta przez czas bardzo długi była członkinią czynną Zgromadzenia Pań Miłosierdzia w Paryżu i pozostawała pod kierownictwem duchowem samego św. Wincentego. Nic więc dziwnego, że po przybyciu do Polski poprosiła św. Wincentego, aby jej nadesłał kilku księży Misjonarzy, SS. Miłosierdzia i Wizytki, chcąc na nową swą ojczyznę zlać błogosławieństwo pracy, podejmowanej w duchu miłosierdzia chrześcijańskiego.

Św. Wincenty, żywiący dla młodziutkiej królowej przywiązanie ojca, bezwłocznie spełnił jej życzenie, wysłał do Polski garstkę księży pod przewodnictwem ks. Lamberta swego byłego asystenta, człowieka niezwykle rozumnego, skromnego, pokornego i gotowego każdej chwili do poświęceń heroicznych. Było to aktem niezwykłej rewerencji dla królowej polskiej, że św. Wincenty, sam już staruszek 75-letni, nie zawahał się rozłączyć z ks. Lambertem, którym wyręczał się w wszystkich ważniejszych sprawach.

Pierwsza ta ekspedycja księży Misjonarzy wyruszyła do Polski w roku 1651 i przybyła na miejsce wśród ogromnych trudności podróżnych w chwili, kiedy kraj nawiedziła morowa zaraza. Szczególniej szerzyła się zaraza w stolicy samej, wobec czego dwór królewski zmuszony był wyjechać. Królowa nie chciała Misjonarzy narażać bezpośrednio na niebezpieczeństwa zarazy i pragnęła ich zatrzymać przy sobie, jednakże ks. Lambert oparł się temu, twierdząc, że miejsce ich tam, gdzie bieda i nędza. Niebawem pisała o tem królowa do św. Wincentego, wyrażając jak największe uznanie dla gorliwości ks. Lamberta i jego towarzyszy, i donosiła, że poleciła umieścić ks. Lamberta w pokoju króla Jegomości na zamku.

Wkrótce potem przybyły do Polski pierwsze trzy Siostry Miłosierdzia, z których jednę królowa chciała zatrzymać przy sobie, przeznaczając dwie inne dla niesienia posługi zadżumionym w Krakowie. Zasmuciła się jednakże bardzo S. Małgorzata, że nie miało jej być danem posługiwać ubogim, tylko majestatowi królowej, co widząc królowa wyprawiła wszystkie trzy siostry do Krakowa.

Nie dość było jednak jednego nieszczęścia w Polsce, bo jak wiemy wszyscy z dziejów, nastąpił bezpośrednio potem okres długotrwałych i krwawych wojen z półdzikim Moskalem, z ogromnemi zastępami Kozaków i protestanckim królem szwedzkim, Gustawem Adolfem. Krwią i pożogą spłynęła Polska i wtedy to dopiero w całej pełni ujawniło się błogosławieństwo, jakie na Polskę sprowadziła Marja Ludwika w postaci pokornych Księży Misjonarzy i cichych Sióstr Miłosierdzia.

Król Jan Kazimierz stanął na czele wojsk i ruszył ku Litwie, towarzyszyła mu aż do Grodna Marja Ludwika i zabrała z sobą ks. Lamberta, jednakże ten, wycieńczony pracą około niesienia ulgi zarażonym dżumą, pomimo niezwykłej troskliwości królowej, zmarł w podróży wśród strasznych boleści. Życie zakończył w miejscowości Sokółce, oddanej przez króla jako kolatora tej parafji, Misjonarzom i pochowany został tam pod wielkim ołtarzem. W roku 1686 zwłoki jego przewieziono do Warszawy do kościoła św. Krzyża.

Po śmierci ks. Lamberta królowa była nieutulona w żalu, bo nikt jeszcze dotąd w tak krótkim czasie jak ks. Lambert, który szukał jedynie Boga, nie zdobył tyle łaski u królewskiej pary i tyle poważania u tych, co jego poświęcenie widzieli. Napisała własnoręcznie list do św. Wincentego, wyznając, że jeżeli jej drugiego ks. Lamberta Święty nie nadeśle, nie będzie wiedziała co począć.

Misją i innemi dziełami miłosierdzia w Polsce kierował naówczas w zastępstwie ks. Mikołaj Guillot, który jednakże nie odznaczał się już temi cnotami, które miał ks. Lambert. Jak wynika z korespondencji św. Wincentego do owego księdza, Misjonarze niejednokrotnie skarżyli się na bieg spraw w Polsce i swe zarzuty konkretyzowali w żalach, wylewanych względem osób zamożnych. Św. Wincenty, zwraca im wtedy z przedziwną słodyczą uwagę, że nie jest ich rzeczą krytykować innych, tylko czynić wszystko, co jest w ich mocy, pozostawiając decyzję woli Najwyższego.

W międzyczasie św. Wincenty starał się znaleźć godnego zastępcę ks. Lamberta i oczy swe zwrócił na Ojca Karola Ozenne, misjonarza cnotliwego i wykształconego. Takiego było Polsce potrzeba, bo nietylko choroby, głód i nędza niszczyły naród polski, ale z jednej strony zagrażała Polsce schizma grecka, z drugiej herezja protestancka. W dniu 5-ym października 1653 roku wyruszyła do Polski morzem nowa garstka księży Misjonarzy z O. Ozenne na czele i kilka SS. Wizytek. Na wybrzeżu angielskiem w Doower garstka ta, przeniknięta szczytną miłością bliźniego, natrafiła na rozliczne trudności z strony admiralicji angielskiej. Przymusowe więzienie w porcie trwało przez kilka tygodni, tymczasowo zbliżyła się pora jesienna i zwiększyły się niebezpieczeństwa podróży okrętem, a także dochodziły słuchy o licznych napadach rozbójników morskich. Wobec tego SS. Wizytki cofnęły się do Calais i tam przez czas dłuższy czekały na pomyślniejsze warunki podróży, bały się również przedsiębrać podróż lądową do Hamburga, gdzie oczekiwał na nie statek królowej polskiej. O. Ozenne i towarzysze wytrwali jednak w raz powziętym zamiarze i pod koniec stycznia następnego roku stanęli w Warszawie. O. Ozenne bezwłocznie objął urząd przełożonego Misji w Polsce. Przed jego przyjazdem, dzięki niezwykłej gorliwości ks. Fleury, proboszcz kościoła św. Krzyża w Warszawie ustąpił Misjonarzom parafję swoją.

Wielkiem poparciem cieszą się Misje ze strony ówczesnego arcybiskupa poznańskiego oraz jego oficjała, co niejednokrotnie św. Wincenty w swojej obszernej korespondencji z O. Ozenne podnosi. Wogóle od chwili, kiedy nabożny ten kapłan podjął swe zbożne urzędowanie w Polsce, św. Wincenty pozostaje z nim w stałym związku listownym i poinformowany jest o najdrobniejszych szczegółach działalności Misjonarzy i SS. Miłosierdzia w Polsce, o klęskach, które nasz naród nawiedzały i niezwykłej dobrotliwości, którą Marja Ludwika okazywała umiłowanej garstce Świętego. Wielki Święty nie szczędzi O. Ozenne swych uwag, zaprawionych doświadczeniem i troskliwością o dobro biednego, i w każdym liście

zapewnia o swych modlitwach, zanoszonych przed tron Najwyższego za Polskę i jej panujących.

Wkrótce po przybyciu O. Ozenne do Warszawy, powstaje myśl utworzenia w Polsce Seminarjum dla Księży Misjonarzy, poparta przez króla i królową. Św. Wincenty myśl tę bardzo pochwala, zdając sobie doskonale sprawę, jakie trudności językowe muszą zwalczać misjonarze francuscy w Polsce. Przewidując, że inne bardzo liczne zgromadzenia zakonne niechętnie się do tego projektu odnosić będą, zaleca „swojej rodzinie", jak ich w listach zwykł nazywać, dużo pokory i taktu w tym względzie, a przedewszystkiem porozumienia się z odnośnemi zakonami. Bardzo mu leży także na sercu sprawa SS. Miłosierdzia w Polsce, czy zachowują regułę, czy odmawiają oratorjum, czy komunikują co niedzielę i wzajemnie się przepraszają codziennie.

Troskliwość ta tem więcej była uzasadniona, że królowa w jednym z swoich listów domagała się koniecznie inteligentnej, zaradnej i pełnej poświęcenia przełożonej dla sióstr w rodzaju siostry de Villers, pozostającej przy królowej. O wybór taki było bardzo trudno, bo siostry Miłosierdzia pochodziły wówczas wyłącznie z niskich sfer społeczeństwa i nie łatwo było znaleźć te przymioty w jednej osobie. W liście, skierowanym do SS. Miłosierdzia w Warszawie, przypomina im Święty obowiązek odczuwania wdzięczności dla swych dodobroczyńców, a nie okazywanie im swego niezadowolenia i wskazuje na to, że od nich samych zależy, czy życie będzie dla nich czyścem na ziemi, czy przedsmakiem nieba.

Smutkiem napełnia Świętego decyzja o powrocie do Francji jednego z misjonarzy, ks. Guillot, i wystąpienia ze Zgromadzenia ks. Żelazewskiego, jedynego misjonarza Polaka. Nie pomogły namowy Świętego, aby nie przeciwstawiał się woli Bożej; ks. Żelazewski zapragnął spełnić swą misję jako ksiądz świecki, jednakże pozostawać w kontakcie z Misjonarzami i mieszkać u nich u św. Krzyża. Było to zupełnie przeciwne regule zakonnej i dlatego św. Wincenty ostro się temu przeciwstawił. Niestety O. Ozenne, zależny bardzo od królowej, musiał jej w tym względzie na jakiś czas ustąpić.

Odtąd postanawiał Święty wysyłać na misje do Polski młodszych księży, względnie nawet kleryków, którzy dopiero w Polsce byli wyświęcani, ponieważ uważał, że w młodszym wieku łatwiej jest dostosować się do miejscowych warunków i nauczyć się po polsku. Skarcił jednakże ostro O. Ozenne za to, że zezwolił braciom swoim brać udział w bankietach, które były ulubioną rozrywką Polaków, widząc w tem duże niebezpieczeństwo dla swej wybranej gromadki. Posty zachowywać im radzi według przepisów rzymskich, a do cho-

rych płci drugiej udawać się tylko po dwóch. Były to uwagi nie pozbawione dużej słuszności i oparte na głębokiej mądrości genjalnego Świętego.

Co pewien czas wyprawiał Święty do Polski to księży, to siostry Miłosierdzia, stosując się w tym względzie do potrzeb miejscowych i woli królowej. Dowiadujemy się także, że magnat polski Wielopolski, pan na Bieczu i Bochni, zapoznawszy się z Zgromadzeniem Księży Misjonarzy w Rzymie, osobiście udał się z prośbą do św. Wincentego o nadesłanie mu kilku księży do majątków jego, położonych gdzieś w okolicy Gdańska i narażonych na błędy herezji. Czy to doszło do skutku, trudno stwierdzić na podstawie korespondencji Świętego.

Do Krakowa postanowił sprowadzić Misjonarzy ks. Falibowski, z czego się nasz Święty niepomiernie ucieszył, jednakże nie prędzej wysłać radził, aż będzie odpowiedni przełożony.

Pomimo ustawicznych wojen, w których uwikłaną była Polska, Zgromadzenie rozszerzało się stale i nabierało coraz to większego znaczenia. Z listu pisanego w grudniu 1657 roku dowiadujemy się, że Zgromadzenie utraciło wskutek wojny w Warszawie trzy domy, prócz tego pięć domów w głębi kraju. Święty, bolejąc nad tem, wyraża jednak niezmienną ufność w Bogu, który pozwoli, aby zbożne dzieła odżyły. Sam nie był nigdy w Polsce, a jednak na podstawie licznie utrzymywanej korespondencji doskonale sobie odtworzył charakter nasz miękki i łagodny, czasem znów bardzo gwałtowny, i dlatego z okazji wynikłych drobnych incydensów, które wszędzie są nieuniknione, radzi Misjonarzom odnosić się do Polaków zawsze tylko serdecznie, ciepło, a nigdy oschle i surowo.

Tymczasem dzieci naszego Świętego przechodziły w Polsce rzeczywiście straszne rzeczy, listy jeden po drugim donosiły mu, że jedni zostali obrabowani, inni zagrożeni przez wojska nieprzyjacielskie, uciekać musieli prawie bez odzieży, jeszcze inni słaniając się z wyczerpania, obsługiwali chorych, rannych, zadżumionych. Święty Wincenty współczuł niezmiernie z nimi, ale zagrzewał ich w listach do wytrwania, a przykładami tego niezwykłego bohaterstwa na ziemiach polskich posługiwał się chętnie, aby tych zachęcać do cnoty, którzy byli wykonawcami jego myśli w Francji. Mawiał: „Ojcowie, pomyślcie, co oni cierpią w tym kraju! Głód jest tam, zaraza, obaj ją wycierpieli a jeden z nich nawet dwa razy. Wojna! są oni wśród armji i przeszli przez ręce żołnierzy nieprzyjacielskich. Nakoniec doświadczał ich Bóg różnemi plagami, a my mamy być piecuchami bez serca i bez gorliwości... Nie wiem, moi ojcowie, jakim sposobem powie-



działem wam to wszystko, nie namyślając się nad tem, lecz tak byłem wzruszony tem, co mi mówiono, a z drugiej strony tak pocieszony łaskami, które Bóg zsyła na księży naszych w Polsce, że puściłem wodze uczuciom moim, chcąc je przelać w wasze serca."

A innego znów dnia mówił w czasie swych konferencyj: „Szczęśliwi współbracia nasi w Polsce, którzy tyle wycierpieli podczas wojen ostatnich i podczas morowego powietrza, a którzy teraz cierpią też niemało, niosąc pomoc ubogim. Szczęśliwi Misjonarze, których ani armaty, ani ogień, ani miecz, ani morowe powietrze nie mogły zmusić do opuszczenia Warszawy, gdzie wyciągała do nich ręce nędza bliźnich, którzy przetrwali i trwają dotąd jeszcze wśród tylu niebezpieczeństw, tylu cierpień, znoszonych dla służby miłosierdzia!"

Nic dziwnego, że Księży Misjonarzy, podtrzymywanych przez takiego wielkiego wybrańca Boga, jakim był św. Wincenty, nic nie zdołało oderwać od rozszarpywanej Polski. Nieśli oni pomoc ludowi srogiemi dotkniętemu klęskami i podtrzymywali w nim wiarę ojców, powstawały seminarja, szpitale, urządzano misje i coraz to więcej parafij przechodziło pod ich zarząd. Marja Ludwika nie ustawała w gorliwości swojej dla dzieł wielkich i świętych, i wszędzie, gdzie tylko dosięgło echo prawd, głoszonych przez św. Wincentego à Paulo, tam ona hojną ręką dzieło swe poparła. Do świętego swego kierownika stale pisywała listy i zachował się dokument, napisany do królowej przez św. Wincentego w miesiąc przed jego zgonem, z którego dowiadujemy się, że królowa nabyła w Warszawie duży dom, który przeznaczyła na zakład wychowawczy dla niezamożnych dziewcząt, powierzając kierownictwo SS. Miłosierdzia. Wyraża jej w tym samym liście św. Wincenty uznanie, że własnoręcznie szyje i przędzie dla ubogich: „Przekonany jestem, że Pan nasz czyn W. K. Mości podziwiać każe aniołom i duszom wybranym i Kościół nasz święty też kiedyś w tym samym duchu spoglądać nań będzie".

List ten jest ostatnim dokumentem autentycznym, który się zachował w całości, a który świadczy o tem, w jak ożywionym stosunku pozostawał „Apostół Miłosierdzia" z Polską i jak gorąco leżały mu na sercu sprawy ojczyzny naszej. Śmierć wielkiego Świętego nie podcięła korzeni raz już zapoczątkowanej pracy, przeciwnie, jak to stwierdzić nie trudno na podstawie „Pamiętników Kongregacji Misyjnej", ziarno siewne, rzucone ręką błogosławionego męża, wydało na ziemi polskiej plony bardzo obfite, bo Bóg błogosławił pracy jednego z najpokorniejszych sług swoich.

R.

Z życia Związku.

Drugi zjazd charytatywny,

odbył się zgodnie z zapowiedzią dnia 9-tego i 10-tego grudnia na sali Domu Związku Kobiet Pracujących przy Alejach Marcinkowskiego 1. Zjazdy tego rodzaju są na ziemiach polskich mało znane. Chociaż bowiem poszczególne organizacje czynne na polu dobroczynności katolickiej zwołują corocznie swoje zjazdy organizacyjne i sprawozdawcze, jednak do tej pory nie usiłowano całego zagadnienia charytatywnego traktować jako jednej całości. Wyjątek stanowi Związek Tow. Dobr. „Caritas", który już w roku 1918-tym zwołał poraz pierwszy zjazd tego rodzaju. W następnych latach nastąpiła przerwa wskutek przewrotów politycznych i dewaluacji, a także na skutek tego, że Związek musiał się zająć najpilniejszą w owych latach potrzebą, t. j. ratowaniem dzieci kresowych, syberyjskich itd. Tradycja więc się przerwała. Dlatego Zarząd Związku przystąpił z pewną obawą do zwołania II zjazdu charytatywnego, nie posiadając jeszcze rozgałęzionych sieci organizacyjnych. Pomimo to stwierdzić należy z przyjemnością, że zjazd wzbudził zainteresowanie i zgromadził szereg osób zajmujących się żywo akcją charytatywną.

Zgromadzeni na zjeździe musieli z ubolewaniem przyjąć do wiadomości, że obrad nie mógł zagaić Jego Eminencja Ks. Kardynał Dalbor, Prymas Polski. Związek bowiem doznał zaszczytu, że Jego Eminencja jest nietylko założycielem Związku a także jego prezesem honorowym. To też z radością powitano oświadczenie prezesa Związku ks. kan. Zborowskiego, który z polecenia Jego Eminencji wypowiedział dla zebranych arcypasterskie błogosławieństwo. Zjazd dziękując Jego Eminencji za wielkie zainteresowanie i życzliwość dla ruchu charytatywnego przesłał Mu następujące wyrazy hołdu:

> „Drugi zjazd charytatywny przesyła Waszej Eminencji gorącą podziękę za przesłanie arcypasterskiego błogosławieństwa i zapewnia Waszą Eminencję, że organizacje charytatywne w zjeździe reprezentowane postępować będą wedle Jego wskazań."

Pod koniec obrad zjazd miał zaszczyt powitać zastępcę Jego Eminencji, Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Łukomskiego. Dostojny gość w przemówieniu swojem zwrócił uwagę na potrzebę wprowadzenia do akcji charytatywnej ścisłych metod opartych na doświadczeniu oraz konieczność łączenia się w rozlicznych zadaniach ruchu charytatywnego.

Także władze świeckie zainteresowały się obradami. Urząd wojewódzki był reprezentowany przez naczelnika Wydziału Pracy i Opieki Społecznej, p. radcę Wilczyńskiego, samorząd wojewódzki

zaś (Starostwo Krajowe) przez p. radcę Cybulskiego. Ubolewano, że Magistrat miasta Poznania nie zaszczycił zjazdu swoim przedstawicielem. Wreszcie należy wspomnieć, że inne Związku diecezjalne, na tych samych pracując podstawach, wysłały swoich przedstawicieli. Także prasa była reprezentowana, aby się zaznajomić z poczynaniami Związku.

O ile chodzi o przebieg zebrania i treść referatów możnaby je podzielić na trzy działy. Pierwszy z nich zajmował się utrwaleniem zasad dobroczynności katolickiej, stwierdzeniem jej pobudek i źródeł. Na ten temat przemawiał ks. Stefan Janiak: „Dobroczynność w Kościele katolickim", oraz p. prof. Niklewska: „Rola kobiety w ruchu charytatywnym". Nie podajemy treści referatów, ponieważ umieścimy je później w łamach „Przewodnika Miłosierdzia", Referaty wywołały żywą dyskusję, stwierdzając doskonałość katolickiego ruchu dobroczynnego, który należy ściśle odgraniczyć od poczynań mających swoje źródło w poglądach i zasadach kół liberalnych i masońskich.

Drugi dział zjazdu zajmował się sprawami czysto organizacyjnemi. Omawiał je ks. kan Dymek, sekretarz jeneralny Związku, w trzech referatach, przedstawiając potrzebę i zadania Związku, organizację ruchu dobroczynności oraz dotychczasowe dzieje Związku. Zebrani przyjęli z zadowoleniem do wiadomości, że powstała wreszcie instytucja dążąca do scentralizowania ruchu charytatywnego. Daje się bowiem zauważyć dużo rozbieżności na tem polu, co prowadzi do niepotrzebnych kosztów, a osobom będącym w potrzebie nie donosi należytych korzyści. Jednakże cała akcja może się udać tylko wtenczas, skoro wszystkie zrzeszenia charytatywne odczują potrzebę łączenia się, skoro wiele osób stanie do współpracy i skoro społeczeństwo pospieszy z wydajną pomocą finansową.

Trzeci wreszcie dział zjazdu zajmował się już kwestjami specjalnemi, mianowicie opieką nad ubogiemi i nad niemowlęciem. Nie można było oczywiście od razu wyczerpać wszystkich zagadnień charytatywnych, dlatego poruszono dwa najważniejsze i najwięcej znane. P. radca Orłowski omówił w swoim referacie wszystko to, co państwo wzgl. gmina na mocy przepisów prawnych czyni dobrego wobec osób ubogich, przyczem należy zwrócić uwagę, że pojęcie „ubogi" w znaczeniu prawa obejmuje także osoby tego rodzaju, jak głuchoniemi, umysłowo upośledzeni itd. Referat miał na celu zaznajomienie działaczy na polu charytatywnem z odnośnemi przepisami, ażeby można było je wyzyskać dla dobra dotkniętych niedostatkiem. Uzupełnieniem wywodów p. radcy Orłowskiego był referat ks. Stefana Janiaka: „Konferencje św. Wincentego á Paulo w dzisiejszych czasach". Głównym bowiem zadaniem konferencji jest opiekowanie się ubogimi, wspieranie ich moralnie i materjalnie, i to ze środków dobroczynności prywatnej.

P. prof. Jonscher przedstawił w swoim referacie stan opieki nad niemowlęciem i nawoływał, aby społeczeństwo podjęło walkę z śmiertelnością wśród niemowląt, która w naszym kraju jest niestety o wiele większą aniżeli w krajach Zachodu lub Północy.

O ile chodzi o udział liczebny w zjeździe można wypowiedzieć że był on wielkim a równocześnie niedostatecznym. Skoro się weźmie pod uwagę niezliczone potrzeby obecnych czasów, należy stwierdzić, że udział był niedostateczny, że brakło wiele osób, które rażone samolubstwem tylko o swoich myślą sprawach, a do wszystkich poczynań charytatywnych stoją w niszczącej pozytywne działanie opozycji. Skoro się weźmie pod uwagę, że Zjazd charytatywny był dopiero zapoczątkowaniem tego rodzaju pracy, należy stwierdzić, że udział był dostateczny, gdyż liczba uczestników sięgała w pierwszym dniu do 150 osób, a w drugim zaś do 80 osób. Osoby na zjeździe obecne szczerze się sprawami zainteresowały, wypowiadając swoje poglądy i zapotrzebowania w dyskusji.

Pozytywnym wynikiem zjazdu było przyjęcie szeregu rezolucyj, które niniejszem podajemy.

1. Drugi zjazd charytatywny uznaje, że najdoskonalszą pobudką działań charytatywnych jest Chrystusowe przykazanie miłości bliźniego. Zjazd wzywa zrzeszenia charytatywne, aby obok swej działalności praktycznej dużą poświęcały uwagę poznawaniu i pogłębianiu dobroczynności katolickiej.
2. Zjazd uznaje potrzebę ścisłej współpracy z czynnikami państwowej i komunalnej opieki społecznej i poleca zrzeszeniom charytatywnym nawiązanie ścisłego z nimi kontaktu.
3. Zjazd stwierdza, że Konferencje św. Wincentego à Paulo, pojmując doskonale ducha swego założyciela, spełniały gorliwie czynności programem ich objęte. Zjazd uznaje potrzebę konferencyj także w czasach dzisiejszych i wzywa je do dalszej wytrwałej pracy.
4. Zjazd poleca szerzenie znajomości Stacji Opieki nad matką i dzieckiem i nakłanianie osób zainteresowanych do korzystania z tejże instytucji.
5. Zjazd uznaje za jedną z najwięcej palących potrzeb stworzenie przytułku i domu pracy dla dziewcząt, będących w mieście Poznaniu bez mieszkania, i wzywa odnośne czynniki do zajęcia się tą sprawą.
6. Drugi zjazd charytatywny uznaje potrzebę Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas", którego zadaniem jest jednoczyć katolicki ruch dobroczynny, udoskonalić go i pogłębiać oraz powołać do życia nowe zrzeszenia charytatywne, któreby działalnością swoją objęły dziedziny dotąd akcją charytatywną nie objęte.

7. Zjazd wzywa zrzeszenia i zakłady charytatywne oraz osoby godzące się na program Związku do zapisywania się na jego członków.
8. Zjazd uznaje potrzebę stworzenia placówek Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" po wszystkich miejscowościach wzgl. parafjach archidiecezyj i poleca Związkowi wykonywanie powyższego.
9. Zjazd wzywa Związek, aby wszystkim organizacjom charytatywnym służył pomocą, w szczególności zaś aby się stał centralnem biurem informacyjnem w wszystkich sprawach charytatywnych.
10. Zjazd wzywa Związek, aby coroczne zwoływał zjazdy charytatywne, połączone z szeregiem aktualnych wykładów.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.